

ROZMOWA Z ALEKSANDREM DOBĄ - POLSKIM PODRÓŻNIKIEM, KTÓRY KAJAKIEM PRZEPLYNĄŁ DWUKROTNIENIE ATLANTYK

Otwórzmy się na pasje!

● Co mogą nam dać pasje? Przede wszystkim możliwość zdystansowania się od życiowej rutyny, nabrania psychicznej równowagi. To również wielka szansa na nawiązanie ciekawych i trwałych relacji

Rozmowa

Marcin Wandałowski
opinie@prasa.gda.pl

Jak odnaleźć w życiu pasję?

Ważne, by mieć zainteresowania, być otwartym na ludzi i otaczający nas świat. Tak, aby życie nie było jałowe, szare. Oczywiście, każdy człowiek jest inny i może mieć w tym temacie swoje własne, odrębne zdanie. Ja akurat od zawsze szukałem pasji. Od młodości byłem aktywny w wielu dziedzinach turystyki i sportu: od wycieczek pieszych, przez górskie, rowerowe, żeglarskie, szybownictwo, skoki spadochronowe, aż po kajaki. Kocham różne rzeczy. Nie jest powiedziane, że trzeba się oddać tylko jednej i doskonalić ją przez całe życie.

Pariski przykład świadczy o tym, że realizowanie swoich pasji nie jest zarezerwowane tylko i wyłącznie dla ludzi młodych...

Patrząc obiektywnie, to wiekowi do młodzińszaków nie należę. Całe szczęście, czuję się jednak młody umysłowo i mentalnie, serce i ciało też jakoby nadal są. Zdaje sobie jednak sprawę, że w wielu ludzi w tym wieku trudno jest nagle rozbudzić jakiegoś zainteresowania. Spotykałem osoby, które mają za sobą kilkadziesiąt lat życia, a nigdy nie były dalej niż 50 km od domu. Nie odczuwają potrzeby poznawania świata bądź też mówią, że nie mają na to siły, czasu, pieniędzy. A przecież wystarczy wyjść do lasu. Zachwycić się przyrodą, zobaczyć wiewiórkę czy samą. To troszkę inna frajda niż pojechać do Afryki i zobaczyć słonia, ale nie trzeba płacić za nią tak wielkich pieniędzy. Ludzie chwalą się, że byli na Wyspach Kanaryjskich czy Karaibach, a ja mówię - byłem na Mazurach! „A co tam takiego jest na tych Mazurach?” - pytają. A byłeś? „Nie byłem”. To pojeźdź! Mamy góry, mamy Krainę Jezior Mazurskich, mamy morze, rzeki. Poznaj swój kraj, zobacz że Polska jest piękna i bardzo urozmaicona. A potem dopiero licytuj się, gdzie jest ładniej. Naprawdę mamy z czego być dumni. Powszechne jest jednak u nas podejście: „cudze chwalicie, swojego nie znacie”. Ja się od niego odcinam.

W jaki sposób wyzwolić chęć poznawania świata?

Duża w tym rola rodziców. Do 29 roku życia mieszkałem w Swarzędzu, na wzgórzu, blisko Jeziora Swarzędzkiego. Za jeziorem jest las, dokąd jeździłem na grzyby. W jeziorze i po jeziorze się pływało. Ze wzgórza zjeżdżało się na nartach. Do około 10 roku życia tak właśnie spędzałem wolny czas razem z mamą i tatą. Później zacząłem jeździć na obozy harcerskie. Jako 15-letni chłopiec, nie posiadając przecież telefonu komórkowego, uzyskałem od rodziców zgodę żeby jechać na rajd rowerowy ze Swarzędza do Świnoujścia, wzdłuż wybrzeża do Krynicy Morskiej i z powrotem do Swarzędza! Jestem im bardzo wdzięczny za to, że szybko nauczyli mnie samodzielności i - dzięki aktywnemu spędzaniu czasu w dzieciństwie - wpoli mi, że świat jest ciekawy, piękny.

Czy bariera w realizowaniu swoich pasji nie są, szczególnie w Polsce, finanse? Bywa, że „chcieć” wcale nie oznacza „móc”...

Ja już jestem na emeryturze i na moje hobby mnie generalnie nie stać. Mam jednak o tyle łatwiej, że trochę już na tym Atlantyku namieszałem, ludzie o mnie usłyszeli, przez co - z trudem, bo z trudem - udaje mi się teraz znajdować sponsorów na kolejne wyprawy. Sam po sobie jednak widzę, że gdy człowiek ma pasję, jest w stanie wiele zrobić samemu. Ja na przykład stałem się dość... skąpy. Nie kupowałem sobie nowych ubrań, gdyż wszystkie pieniądze odkładałem na wyprawę. Oczywiście, staram się jakoś tam wyglądać, żeby mnie żona nie strofowała. Ale gdy mam cel, to robię wszystko by go zrealizować.

Przez wiele lat łączył Pan realizowanie swoich pasji z pracą w Zakładach Chemicznych w Policach. Można żyć ciekawie pracując na etacie?

Z pewnością ułatwieniem było to, że mieliśmy z żoną podobne pasje - od zawsze byliśmy dość aktywni. Poznałem ją zresztą na jednym ze studenckich rajdów. W tamtych czasach nie było jeszcze wolnych sobót, tego dnia z pracy wychodziło się o godzinie 13. Mimo to, wszystkie sobotnie popołudnia oraz niedziele mieliśmy z żoną zaplanowane wpróżd. Co weekend wybieraliśmy się w różne miejsca, zwiedzając Polskę. Nie



► Aleksander Doba: - Głęboko wierzę, że wyprawa życia jest dopiero przede mną. Dokąd? Jeszcze nie wiem

wiedzieliśmy, jaka będzie pogoda. Maksymalnie wykorzystywaliśmy wolny czas - 26 dni urlopu plus weekendy i święta. W 1989 r. pracując na pełen etat spędziłem na wodzie 108 dni. Ludzie patrzyli na mnie jak na dziwaka - nie mogli zrozumieć, że rodzina spotyka się przy stołu zastawionym stole na Wielkanoc, a mnie zostawiają z kajakiem na jakiejś rzeczce.

Jak rodzina zapatrywała się na Pariskie zainteresowania? Nie musiał Pan dać sobie na wstrzymanie po narodzinach synów?

Przeciwnie - zaraziłem całą rodzinę moimi wycieczkami. Moja kariera kajakowa pokrywała się zresztą z narodzinami młodszego syna. Nasze dzieci nie miały jeszcze trzech lat, a braliśmy je na kajaki i w teren. Była to dla chłopców wielka frajda - kontakt z przyrodą, i w lesie, i na wodzie, spanie w namiotach, chodzenie po wioskach, głośkanie konia, dojenie krowy. Tak moi synowie poznawali świat. W jakże inny sposób niż to wygląda obecnie. W późniejszych latach razem z synami dwukrotnie zdobywałem tytuł Akademickich Mistrzów Polski w drużynowym kajakarstwie górskim. Jaka to dla ojca radość, gdy syn płynie razem z nim! Gdy podzielał jego pasję i jest nawet lepszy od niego.

Kajakarstwo w gronie rodzinnym, a samotne przepływanie Atlantyku to jednak dwie zupełnie różne sprawy. Skąd pomysły na tak wielkie wyprawy?

Za komuny płynąłem kajakami po morzu było zabronione. Przełomem był rok 1989 r., kiedy otwarto granic i zmieniły się przepisy. Gdy tylko to nastą-

piło, przepłynąłem całe polskie Wybrzeże. Kajakarstwo morskie było zupełnie nową dziedziną turystyki, której byłem w Polsce pionierem. W 80 dni opłynąłem Bałtyk, innym razem w 101 dni przepłynąłem z Polic do Narwiku. Posiadam ogromne doświadczenie nabyte podczas wypraw rzecznych, morskich oraz w kajakarstwie górskim, co predestynuje mnie do sprawdzania swoich sił na oceanie. Co więcej, z zawodu jestem inżynierem mechanikiem. Lubię eksperymentować z kajakami - udoskonalać je, tak by radziły sobie w warunkach oceanicznych.

Co czujecie podczas kilku miesięcy spędzonych na oceanie?

Słyszałem, że w niektórych klasztorach można wynająć sobie celę i żyć w odosobnieniu od wszystkiego. Bez telewizji, internetu, radia, nawet prasy. Podobno świetnie działa to na psychikę. Ja coś podobnego przeżywałem na oceanie. W chwilach, gdy nic ciekawego się nie działo, miałem czas na rozmyślanie o różnych sprawach. Na bycie samemu ze sobą, co w dzisiejszym świecie nie jest przecież proste. I tak przez kilka miesięcy. Przez ten czas można zdystansować się od codziennego życia, uspokoić się, nabrać równowagi psychicznej. A w moim przypadku to wcale niełatwe, gdyż z natury jestem niespokojnym duchem. Ocean daje też niesamowitą możliwość testowania samego siebie. Dzięki niemu wiem, na co mnie stać, co potrafię zrobić, gdzie jest kres moich możliwości. Poprzedzkę podniosłem wysoko, ale nie

chęć tej granicy przekroczyć. Jak przekroczyć, to zginę. A wcale tego nie chcę. Stawiam sobie po prostu ambitne cele i opracowuję plan, jak je zrealizować. To też radzę ludziom - mierzyć wysoko, lecz jednocześnie przygotować się dobrze do stawianych sobie wyzwań.

Dobre przygotowanie to podstawa sukcesu?

Na studiach miałem przedmiot o nazwie: wojskowe szkolenie studentów. Uczono nas na nim, że wróg rozpoznany jest mniej groźny. Wiemy, jaką ma broń, taktykę walki, liczbę wojsk. Choć podczas wypraw nie traktowałem oceanu jak wroga, to jego dobre rozpoznanie było kluczowe. Starałem się rozpoznać, co złego może mnie tam spotkać. Spędzałem dużo czasu w szczecińskiej bibliotece, studiując literaturę. Poznałem wielu żeglarzy, których podpytywałem o to, jak zachować się podczas sztormu. Wspólnie z Andrzejem Armińskim budowaliśmy w jego stoczni kajak, zaprojektowany tak, by mógł przetrwać wielkie fale. Przed wypłynięciem był on odpowiednio testowany. Kiedy po pierwszej wyprawie ktoś pytał się mnie: „jak ci się udało przepłynąć ocean?”, odpowiadałem: „to nie tak, że udało mi się przepłynąć - po prostu zrealizowałem dobrze przygotowaną wyprawę”. Nigdy nie liczyłem na to, że „jakoś mi się uda”, bo przy takim podejściu zazwyczaj się nie udaje.

Zwiedził Pan kawał świata. Z czym za granicą kajakarstwo jest Polska?

Często tłumaczyłem napotkanym ludziom skąd pochodzę. Zaczynało się zazwyczaj od polskiej flagi i napisu Police. Gdy ktoś mnie spotykał, myślał, że rozmawia z policjantem. Ja mówiłem mu, że to takie małe miasto w ciekawym

kraju o nazwie Polska. Powoływałem się na znanych rodaków - Jana Pawła II oraz Lecha Wałęsę. To mi pomagało, otwierało różne drzwi. Nigdy nie spotkałem się z negatywną reakcją. Generalnie, realizacja swoich pasji służy nawiązaniu i utrzymywaniu dobrych relacji. Tak poznałem żonę, a także wielu bardzo ciekawych ludzi w Polsce i na świecie.

Jakie są Pariskie plany na najbliższą przyszłość?

20 kwietnia w Policach odbędzie się prezentacja kajaka Olo, który będzie mi służył podczas najbliższej wyprawy. Rozpocznie się ona 29 maja w Nowym Jorku, a moim celem będzie dopłynięcie do Lizbony. Zajmie mi to 3-4 miesiące.

Ma Pan jeszcze jakieś niezrealizowane marzenia, pomysły na kolejne wyprawy?

Gdy wracam z poprzednich wypraw po Atlantyku, dziennikarze mówili, że wrócić z wyprawy życia. To jednak nieprawda. Jaka to wyprawa życia, skoro nadal mam w głowie plany na coś trudniejszego, ciekawszego? Głęboko wierzę w to, że wyprawa życia jest dopiero przede mną. Dokąd? Jeszcze nie wiem.

Co by Pan powiedział ludziom, którzy chcieliby realizować swoje zainteresowania, pasje, nawet tak szalone jak Pariska?

Ja nie szalonego nie robię. Po prostu realizuję swoje hobby. Wszystkim polecam turystykę kajakową. Nikomu jednak nie polecam przepływania oceanu kajakiem. Jeśli ktoś by chciał, to proszę go do mnie skierować i wybijeć mu to z głowy. Jak wspominałem, trzeba się do tego bardzo dobrze przygotować. Łatwo pomyśleć: „taki stary przepłynął, to ja też dam radę”. Nie chcę mieć niko- go na sumieniu! ●●●

Pomorski Kongres Obywatelski

● O tym, jak rozwijać pomorską gospodarkę, będziemy debatować na IX Pomorskim Kongresie Obywatelskim „Lepsze życie Pomorza. Pasje - Obywatelska Wspólnota - Europa”, który odbędzie się 23 kwietnia (sobota) 2016 r., w gmachu głównym Politechniki Gdańskiej. Początek o godzinie 11. Wśród gości m.in.: wicepremier Mateusz Morawiecki, prof. Jerzy Bralczyk, Aleksander Doba, Piotr

POMORSKI
KONGRES

OBYWATELSKI

Soyka oraz Mateusz Kusznierewicz. Wstęp wolny. Rejestracja i więcej informacji na www.kongresobywatelski.pl i na Facebooku.